Rok V. | Kraków-Podgórze, Piątek 20 Września 1907 | Nr. 251

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Objawy węgierskiego temperamentu na wieść o zerwaniu rokowań. — Projekt lokalnego samorządu w Królestwie. — Stan wojenny w Łodzi.

Węgrzy, jak leży w ich temperamencie, podnieśli wielką wrzawę na wieść o **zerwaniu ugodowych rokowań.** — Wracających z Wiednia ministrów Weckerlego, Apponyi'ego i Kossutha grupa posłów ze stronnictwa niezawisłości powitała na dworcu w Budapeszcie z pompą i ostentacyą. A Kossuth wyrzekł przy tej sposobności dość dziwne, jak na ministra słowa: „Już więcej do Wiednia nie pojedziemy. Jeśli chcą z nami ugody, niech austryaccy ministrowie przyjadą do Pesztu“. Oczywiście wielki entuzyazm zapanował wśród Węgrów, a natomiast wiedeńska prasa okazuje silne rozdrażnienie... Ale w toku rokowań nie brakło gorszych niż powyższa kolizyj, a przecież zerwane nici dały się nawiązać. Tak też niewątpliwie będzie i tym razem; ferwor polemiki po kilku dniach ucichnie — i w październiku pertraktacye między rządami zaczną się na nowo.

W rosyjskiej prasie wieść o przygotowaniu **projektu samorządu** (bardzo ograniczonego) miejscowego dla Królestwa Polskiego uchodzi za pewną. „Ruś“ donosi, że projekt będzie wniesiony do trzeciej Dumy państwowej. Projekt ten różni się bardzo od projektu, opracowanego przez komisyę przy ministerstwie spraw wewnętrznych z udziałem przedstawicieli polskich. Uszczuplono bardzo **prawa kompetencyi** organów samorządu; oczywiście, po projekcie, skonstruowanym przez biurokracyę rosyjską, nie można się przecież spodziewać jakiejkolwiek rozumnej reformy.

Wobec ustawicznych mordów i napadów **w Łodzi,** rząd ogłosił tam **stan wzmocnionej ochrony.**

Sejmowa reforma wyborcza.

Dzienniki omawiają szeroko, nie szczędząc przytem ostrej krytyki, projekt konserwatywny reformy, ułożony przez prezesa Rady narodowej Cieńskiego. Projekt ten tworzy jedną kuryę powszechną, wybierającą połowę posłów, dla drugiej połowy posłów tworzy cztery kurye, kuryę wielkiej posiadłości, wielkiego handlu i przemysłu, inteligencyi i rękodzielniczą. Według tego projektu bogaci i wykształceni właściciele ziemscy mieliby aż pięciokrotne prawo głosu, mogąc głosować we wszystkich kuryach. „Czas“ jednak oświadcza, że „przynajmniej dotychczas“ projekt Cieńskiego nie jest projektem żadnego z klubów konserwatywnych. „Czas“ stwierdza dalej, że stronnictwa konserwatywne jeszcze żadnego projektu nie wniosły — i że w komisyi sejmowej dla reformy prócz znanych wniosków dra Oleśnickiego, dra Głąbińskiego, księdza Pastora i projektu Wydziału kraj. żaden inny nowy projekt **jeszcze** nie został wniesiony. „Rzecz cała znajduje się w stanie dyskusyi w klubach i w stanie poufnych rokowań, wszelkie przeto wiadomości o projektach a tem więcej o szczegółach projektów są przedwczesne“. Oczywiście naszem zdaniem byłby już czas, żeby nareszcie skończył się ten okres „poufności“ i zakulisowych narad — a projekt konserwatywny podany został do wiadomości ogółu.

(Telegram „Nowin“).

Lwów. Jak „Słowo Polskie“ donosi, klub demokratyczny 13 gł. przeciw 3 oświadczył się w zasadzie za katastrem narodowym w sejmowej reformie wyborczej.

Marabuci w Marokko.

Francuzi w Marokko muszą nietylko walczyć z Beduinami, uzbrojonymi w karabiny, lecz muszą walczyć z potęgą silniejszą od oręża, a mianowicie z wpływem marabutów, owych świętych Islamu, którzy tak wielką odgrywają rolę w życiu Arabów, oraz dyktują im prawa wszechwładne. Ciekawe szczegóły o nich podaje ostatni zeszyt „La Revue“.

Jakkolwiek muzułmanin jest monoteistą — pisze we wspomnianem piśmie J. Roney, wyborny znawca Islamu — to jednak marabutów uważa za półbogów. We wszelkich klęskach: gdy szerzy się mór, gdy susza grozi urodzajom, Arab zwraca się ku swoim świętym-żywym i umarłym, odbywa pielgrzymki do ich grobów.

Wśród piasków pustyni, wznoszą się gdzieniegdzie czworokątne kamienne budowle, uwieńczone kopułami. Otaczają je cyprysy lub drzewa oliwne, u ich stóp kwitną malwy i asfodele. Wśród ciszy oaz zażywają wiecznego spoczynku słynni marabuci. Dokoła ich grobowców skupiają się wyznawcy Proroka, wznoszą modły, spożywają posiłki i tygodniami całymi obozują pod gołem niebem.

Wyobraźnia wschodniego ludu uczyniła marabutów bohaterami pięknych legend, uzdrowicielami najgorszych niemocy. Wśród tego zastępu cudotwórców znajdują się i kobiety.

Dziewictwo i dobroć nie są cnotami, cenionemi przez wyznawców Islamu, więc też muzułmańskie święte wsławiły się zgoła czem innem. Żyją w podaniach jako czarodziejki, niekiedy nawet, jako czarownice, np. cudna Lella-Imena, która zgładziła ze świata tych wszystkich, którzy zaznawali słodyczy jej miłości.

Wśród zastępu świętych niewiast, brak zupełnie dziewic — obowiązkiem marabutów jest mieć przynajmniej cztery żony. Świętość bywa dziedziczną w rodach, bywają całe osady świętych, zażywające wielkiego szacunku. Niekiedy są to uczeni, zakładający *Lanja*, czyli szkołę, w której uczą: retoryki, astronomii i chemii. Nawet aniołowie — twierdzi legenda — zstępowali z nieba, aby módz słuchać wykładów Abdul-Asis el-Hadiego.

Wśród cudów, jakie sprawiają, najcenniejszą jest moc wydobywania wody ze skał i piasków pustyni — cud najpożądańszy w kraju wiecznej suszy. Według podań, każda oaza powstała za sprawą jakiegoś świętego, każda ma swego patrona. Marabuci są powszechnymi uzdrowicielami, miewają swoje specyalności: jeden leczy wielbłądy, drugi ma sposoby na gojenie ran, trzeci zażegnywa gorączkę itp. W przeszłości najsłynniejszym był Sidi-Abd-El-Kader, który rzekomo nauczał Arabów stawiać namioty. Chodził po kraju i krzewił pobożność, a gdy, po pełnym cudów żywocie, miał już ducha wyzionąć, aniołowie zstąpili z nieba i sami zbudowali mu grobowiec, który jest dziś celem pielgrzymek.

O jednym tylko nieudałym cudzie Marabuta głoszą arabskie podania, kładąc to *fiasco* na karb złości kobiecej. Ów święty, Sidi-Megria, dowiedziawszy się, że mężczyźni plemienia Amerel-eraba źle się obchodzą z żonami, postanowił kres temu położyć. Naprzód zwrócił się do mężczyzn i tłómaczył im, że powinni być litościwi względem słabych, przypomniał im słowa Proroka: „Mąż, który swą żonę całuję, za każdy pocałunek otrzyma trzydzieści darów niebieskich“. Gdy te napomnienia skutku nie osiągnęły, święty zwrócił się do kobiet. Lecz i one nie chciały słuchać swego obrońcy. Sidi-Megria rozkazał wówczas ziemi wstrząsnąć się w posadach i pochłonąć plemię całe. I ziemia nie usłuchała. Cóż miał robić? Przeklął... kobiety.

Nocne trybunały sądowe.

W Nowym Yorku wprowadzono w życie nocne sądy, które są nowym eksperymentem amerykańskiego sądownictwa. Mają one za zadanie sądzić ludzi, którzy za drobne przestępstwa zostali w nocy aresztowani. Natychmiastowe sądzenie tego rodzaju przestępstw ma na celu nietylko skrócenie aresztów śledczych z powodu drobnych wykroczeń, ale nadto władze amerykańskie chcą zapobiedz nadużyciom, jakich dopuszczają się t. zw. „ręczyciele“. W Ameryce bowiem istnieje zwyczaj, że przed aresztami policyjnymi wyczekują całe gromady ludzi, którzy ofiarują się pozostać w aresztach jako „ręczyciele“ w miejsce aresztowanych, za odpowiednio wysokiem naturalnie wynagrodzeniem. Co więcej wyszło na jaw, że funkcyonaryusze policyi z owymi „ręczycielami“ byli w spółce i aresztowali ile się tylko dało, aby przysporzyć wspólnikom dochodu, sami pobierali naturalnie pewien procent. Tej amerykańskiej specyalności położą nocne sądy niezawodnie tamę.

Pierwsze posiedzenie owego nocnego trybunału było ogólną senzacyą. Tłumy ludzi czekały na rozpoczęcie rozpraw, które trwały od godziny 9 wieczór do 3 rano. Załatwiono przez ten czas 245 spraw. Gdy sędzia Withman przy rozpoczęciu rozpraw wygłaszał krótkie przemówienie, dał się słyszeć z wielu stron trzask, a rażące światło magnezyowe oślepiło obecnych w sali — to fotografowie nie omieszkali skorzystać ze sposobności, aby uwiecznić pierwsze nocne sądy.

W czasie rozpraw nie brakło humorystycznych epizodów. Jakiś stary grzesznik z ciemno-czerwonym nosem upominał sędziego po ojcowsku, przemawiając do niego „kochana, dobra duszo!“ Jakiegoś znów „poetę“ aresztowano za nocne awantury nie można było utrzymać od dedykowania sądowi najświeższego swego utworu. Wyciągnięty z nocnej spelunki jakiś podupadły aktor wystąpił przed sądem w dramatycznej pozie, deklamując: „O miej współczucie wielce szlachetny sędzio!“

Śmierć głodowa w Londynie.

Prawo londyńskie wymaga, by każda śmierć gwałtowna, nagła albo też pochodząca w ogóle z przyczyn niewiadomych, podejrzanych i anormalnych według zdania przywołanego lekarza została przedłożoną sądowi przysięgłemu do orzeczenia przyczyny, która mogła spowodować zgon tajemniczy. — Sądowi przedstawione są zwłoki; świadkowie i eksperci dają swe zeznania i przysięgli większością głosów orzekają o przyczynie śmierci, przyczem mogą sformułować różne uwagi, tyczące się administracyi krajowej lub anormalnych warunków współżycia. Sądom takim — robiącym „badanie“ — przewodniczy *coroner*, z reguły lekarz i zarazem prawnik.

Dzięki tej procedurze większość wypadków, jeźli nie wszystkie wypadki śmierci, spowodowanej przez głód lub wycieńczenie głodowe, jest ujawniona. W ubiegłym roku sąd przysięgłych pod kierownictwem londyńskich tylko „coronerów“ orzekł w czterdziestu ośmiu wypadkach, że przyczyną śmierci była walka z głodem. W kilku wypadkach bezpośrednią przyczyną była choroba sercowa, ale ta zjawiła się jako rezultat wyjątkowych warunków nędzy i braku pracy, w jakich znaleźli się denaci. Były liczne wypadki, w których zmarli nie chcieli udawać się do gminy z prośbą o pomoc, w jednym wypadku staruszka 86-letnia zmarła z głodu dlatego, że nie chciała pójść do domu przytułku, a nalegała na pomoc „domową“, której administracya udzielić nie chciała ze względów zresztą utylitarnych.

Liczba 48 wypadków śmierci z głodu lub wycieńczenia jest strasznie wielką. Należy zauważyć, że w tym samym okresie czasu dwie choroby epidemiczne, mianowicie tyfus zaraźliwy i ospa, pochłonęły w Londynie tylko dwie ofiary. Widzimy z tego, jaki wpływ dobroczynny wywiera w Anglii udoskonalone prawodawstwo zdrowotności

Nowy Żyd wieczny tułacz

215

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Nazwa ta strachem mnie przejmuje — rzekła Garbuska.

— A jeszcze się bardziej przerazi, moje dziecko, gdy się dowiesz, że właśnie ten ryś przed czterema miesiącami zadusił mi konia niedaleko od Lipska.

— To straszne, co pan opowiadasz — rzekła Garbuska, wzdrygnąwszy się.

— Na tem nie koniec, słuchaj dalej! — mówił żołnierz, zasępiając się coraz bardziej — przez tego Moroka, właściciela rysia, ja i moje dzieci zostaliśmy aresztowani w Lipsku.

— I ten niegodziwiec jest w Paryżu... i ma do pana urazę?... o! masz pan słuszność, panie Dagobercie... trzeba się mieć na baczności; zła to wróżba...

— Tak... dla tego łotra... jeśli go tylko spotkam! — mówił sam do siebie Dagobert — bo oddawna mamy z sobą na pieńku...

— Ktoś biegnie po schodach... — odezwała się szwaczka, nadstawiając ucho — to chód Agrykoli... powraca z dobrą nowiną... jestem prawie pewna...

— To dobrze, właśnie mi go potrzeba — wyrzekł żywo żołnierz, jakby sam do siebie. — Agrykola jest kowalem... postara mi się o hak, jakiego mi brak.

W kilka chwil wszedł rzeczywiście Agrykola, lecz Garbuska, niestety! zaledwie rzuciła nań badawczym wzrokiem, przekonała się z jego miny, że nadzieje, które pokładała w jego powrocie, są płonne...

— No i cóż? — zapytał Dagobert tonem, dającym do zrozumienia, że nie pokładał nadziei osiągnięcia celu środkami, jakich chodził próbować syn jego — jakże tam... cóż nowego?..

— Ach! mój ojcze, oszalećby można!... jakby się wszystko sprzysięgło — odrzekł kowal oburzony.

Dagobert, zwracając się do Garbuski, rzekł:

— A cóż, moje dziecko, nie powiedziałem, że tak będzie...

— A ty, mój ojcze? — zapytał Agrykola — widziałeś się z hrabią Montbron?

— Hrabia od trzech dni wyjechał do Lotaryngii. Takie są moje pomyślne nowiny — odrzekł żołnierz z gorzką ironią — a jakież są twoje?... Powiedz najprzód, co wskórałeś, gdzie byłeś?... mamy jeszcze czas... dopiero niedawno wybiło wpół do dziesiątej... Gdzie byłeś po rozstaniu się z nami?

— U komisarza, który już otrzymał twe zeznanie co do córek marszałka Simon.

— Cóż ci powiedział?

— Wysłuchawszy uprzejmie mego opowiadania odrzekł: — Więc te dziewczęta umieszczone są w miejscu bardzo poważnem... w klasztorze... niema w tem nagłej potrzeby, aby je stamtąd zabrać... Zresztą nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności za najście klasztoru na proste pańskie zażalenie; jutro złożę raport, gdzie należy, a potem zobaczymy, co dalej wypadnie uczynić.

— Potem, zawsze potem... — odezwał się żołnierz z goryczą.

— Ależ, panie, rzekłem mu — mówił dalej kowal — to natychmiast, tego wieczoru, tej nocy nawet działać należy, bo, jeżeli te dziewczęta nie znajdą się jutro przy ulicy św. Franciszka, poniosą stratę nieobliczoną i niepowetowaną. — Mocno żałuję — odpowiedział mi komisarz — ale powiedziałem już, nie mogę przekroczyć wyraźnego w tej mierze prawa. Wymiar sprawiedliwości odbywać się musi w porządku i podług formalności, od której zbaczać nie wolno.

— No, a co, czy nie mówiłem? — odezwał się Dagobert.

— Czy mówiłeś mu także o pannie de Cardoville? — zapytała Garbuska.

— Tak, ale i w tym przedmiocie tak samo mi odpowiedział: być może, że to rzecz niezmiernej wagi, lecz cóż na to poradzić, kiedy skargi swojej nie popierasz pan żadnym dowodem. To nie dosyć, gdy powiem: trzecia osoba mówiła mi, że panna de Cardoville zapewniała, że nie ma pomieszania zmysłów; wszyscy waryaci tak o sobie twierdzą; nie mogę również czynić gwałtu względem zakładu doktora i to doktora tak poważanego, na gołosłowne pańskie zażalenie.

Dalszy ciąg nastąpi.

publicznej i dzielny nadzór nad ścisłem przestrzeganiem wszystkich praw, tyczących się warunków sanitarnych stolicy. Jeżeli prawodawstwo społeczne i administracya sumienna mogą zwalczać choroby epidemiczne, dlaczegoż są one bezsilne w obec głodu i to w najbogatszym kraju na świecie?

Prawodawstwo o ubogich w Anglii stoi wyżej, aniżeli w innych krajach, ale i w Anglii panuje jeszcze taka rutyna, która paraliżuje dobre wpływy prawa publicznego i współczucia obywatelskiego. System wielkich domów przytułku jest bez wątpienia wadliwy.

Niesienie pomocy w formie, która obraża uczucia natur wrażliwych, przestaje być wyrazem obowiązującej nas wszystkich solidarności społecznej. W Danii rozpoczęto już system decentralizacyjny domów przytułku, a w Anglii kwestya małych *cottages* dla starców, pozbawionych pracy i możności zarobkowania, oddawna jest już na porządku dziennym. We Francyi wprowadzono system bardzo dobry umieszczania starców nieudolnych na pensyi przy innych rodzinach.

Zrobiliśmy tych kilka uwag, bo i u nas czas jest przejść do reformy prawa o wsparciach, szpitalach i domach przytułku — czas jest zreorganizować naszą dobroczynność publiczną i zorganizować naszą filantropię prywatną. Przy tej pracy powinniśmy mieć za punkt wyjścia psychologie cierpiących i potrzebujących pomocy.

Im więcej będziemy ludzkimi, tem prędzej usuniemy te „nienawiści społeczne“, na które się skarżymy. A w obec cierpiących i zgłodniałych nie być ludzkim — to znaczy nie mieć żadnej kultury społecznej.

SZCZURY.

Szczury, jeśli się gdzie zagnieżdżą i rozmnożą, stają się prawdziwą plagą. Departament rolniczy Stanów Zjednoczonych ogłosił w tych dniach alarmującą odezwę, wzywającą do walki ze szczurami. Niema gorszych szkodników od szczurów — czytamy w tej odezwie — a do tej pory nie wynaleziono żadnego skutecznego środka ku ich tępieniu. Statystyka nie wykazuje wprawdzie dokładnie ogromu szkód wyrządzanych przez te gryzonie, ale pobieżne obliczenia pozwalają twierdzić, że rok rocznie w Ameryce ofiarą żarłoczności szczurów padają tysiące korcy pszenicy i zboża, wartości około 200 milionów koron. Ale szczur hołduje nietylko wegetaryańskiemu trybowi życia; pożera wszystko, co znajduje na swej drodze. — Wgryza się do magazynów koronek, dywanów, rękawiczek, jedwabiu — i straszne zrządza spustoszenia. Ogryza nawet przewody elektryczne i staje się często przyczyną pożarów.

Napada z niesłychaną zajadłością na różne zwierzęta; ptactwo domowe, nawet gołębie w gołębniku cierpią ogromnie z powodu szczurów, wypijających jaja, pożerających młode, niezdolne do lotu ptaki. — Nadto szczury stają się bezpośrednimi rozsadnikami chorób, które przenoszą od domu do domu, z miasta do miasta. A płodność ich jest tak niezmierna, że niepodobna dać sobie z nimi rady. Samica rzuca co dwa lub trzy miesiące 10—14 młodych, które w krótkim czasie po urodzeniu wychodzą same na żer. I w ten sposób jedna para szczurów może w przeciągu lat trzech powołać do życia więcej niż 20 milionów tych szkodliwych gryzoniów; w czwartym roku byłoby ich już 100 milionów. Oczywiście tysiące młodych ginie, ale pozostaje ich zawsze dość przy życiu, aby stały się straszną z roku na rok groźniejszą klęską. Amerykański departament rolniczy postanowił temu kres położyć; chce podjąć walkę ze szczurami w radykalny sposób, obmyśleć nowe metody tępienia. W tym celu zwraca się do wszystkich wynalazców, żądając przedłożenia nowych pomysłów i środków.

Także w Indyach rząd angielski, zwłaszcza z powodu niebezpieczeństwa szerzenia dżumy ogłosił krucyatę przeciw szczurom. W Bangalur, mieście w Indyach Wschodnich, urządzono energiczną obławę na szczury. Rezultat tej obławy jest nader pomyślny, przeszkodził bowiem znacznie rozszerzaniu się dżumy, przy której rozprzestrzenianiu się szczury odgrywają główną rolę. Według oficyalnych doniesień, w przeciągu jednego roku struto 21.500 szczurów, 108 774 schwytano i zabito. W przeciągu tego czasu śmiertelność ludności spadła o 40 proc., a liczba wypadków śmierci była najniższą od czasu, kiedy po raz pierwszy w r. 1898 zaraza się pokazała.

U nas w Europie szczury nie stały się jeszcze tak groźną plagą, niemniej właściciele domów, składów i magazynów, w których szczury się zagnieździły, mają dość kłopotów z temi gryzoniami.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 20 września 1907.

Wielki Kraków. Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej poświęcone będzie wyłącznie powiększeniu miasta zapomocą najbliższych gmin podmiejskich. Najpierw zabierze głos prezydent miasta, a następnie przedłoży odpowiedni referat wicesekretarz magistratu dr Sikorski. Przypominamy, że w razie przyłączenia 11 gmin i części 2 gmin, oraz 7 obszarów dworskich, ktore obecny projekt przyłączenia obejmuje, posiadać będzie Kraków powierzchni miejskiej 34·54 klm. kwdr., domów około 5000, a ludności okrągło 145.000. Gminy, objęte projektem przyłączenia, posiadają razem majątek, oszacowany na 1,083.080 kor. Z przedmiotów majątkowych, wykazują gminy sąsiednie największą wartość w 8 budynkach szkolnych, oszacowanych na 322.817 kor., a następnie w 2 rzeźniach, wartości 48.000 kor. i w 3 domach czynszowych, wartości 40.500 kor. — Oprócz tego posiadają te gminy dwa domy, używane na cele gminne i 18 innych zabudowań, jak jatki, szopy itp.

Z teatru miejskiego. W premierze sobotniej: „Cenzorze moralności“ grają pp. Zelwerowicz (rola tytułowa), Mielewski, Kosiński, Zimajer-Rapacka, Orlicz, Jednowski, M. Węgrzyn, Grabowski, Bończa, Wójcicki, Leszczyński, Janiczówna i J. Czechowska. — Ukończono próby z „Upiorów“ Ibsena. Sztuka ukaże się w piątek. — Artyści przystąpili do przygotowania czteroaktowej komedyi p. Zygmunta Kaweckiego p. n. „Szkoła“, która będzie po „Cenzorze moralności“ najbliższą premierą.

Konkurs na „Sokolnię“ w Zakopanem. Na konkurs nadesłano cztery prace: sąd złożony z pp. Zwolińskiego, prezesa „Sokoła“ w Zakopanem, architektów, Ekielskiego, Hendla, Odrzywolskiego i Pokutyńskiego udzielił I. nagrodę pracy p. Józefa Handzelewicza, słuchacza politechniki w Darmstadzie, II. nagrodę pracy p. Witolda Minkiewicza, architekta we Lwowie, wreszcie zaszczytną wzmiankę projektowi z godłem „Znak“. Wystawa projektów urządzona jest w salach „Wystawy budowlanej“ w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego l. 28), aż do dnia 25-go b. m.

Z sali sądowej. Przy drzwiach zamkniętych odbyła się dziś przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw wyrobnikowi Br. Bojdzie, oskarżonemu o zgwałcenie 13-letniej izraelitki. Bojda tłomaczył się pijaństwem. W uwzględnieniu okoliczności łagodzących trybunał pod przew. radcy Trzaskowskiego skazał go na 6 tygodni aresztu.

Z kolei przystąpił sąd do rozprawy prasowej o obrazę czci przeciw Wiktorowi Bachowskiemu, redaktorowi „Nowego kolejarza“. Artykułami tego czasopisma uczuli się obrażeni Wacław Sedlwy, kolejmistrz przy kolei półn. i Karol Szypuła, maszynista kolejowy. Tło sprawy jest następujące: P. Sedlwy po pożarze, który zniszczył magazyny kolei półn., zawarł z dyrekcyą układ, mocą którego zobowiązał się usunąć rumowiska i zgliszcza własnym kosztem, za co pozostały materyał budowlany miał przejść na jego własność. Ocalała między innemi szopa, dzierżawiona przez kupca p. Salo Freunda, którą Sedlwy sprzedał niejakiemu Owczakowi. Z tej okazyi pojawiły się w „N. Kolejarzu“ wielce dla p. Sedlwego obraźliwe i krzywdzące artykuły. — Co zaś się tyczy skargi maszynisty Szypuły, to tenże uczuł się obrażonym notatką, jakoby miał przewrócić i pobić palacza Pstrąga. Do rozprawy powołano szereg świadków.

Oskarżony prowadzić zamierza dowód prawdy w obu sprawach. Z powołanych do rozprawy kilku świadków główny świadek palacz Pstrąg przyznaje, że go p. Szypuła pchnął i on się przewrócił, ale z tego nie zachorował. O notatce p. Bachowskiego tyczącej się niego świadek nic dotąd nie wiedział, a p. Bachowskiemu zupełnie się z tym nie zwierzał. O godzinie 4 rozprawę przerwano i odroczono do jutra.

Z Eleuteryi. W niedzielę 22 b. m. o godzinie pół do ósmej wieczór we własnym lokalu Rynek gł. 17 II. p. wygłosi p. dr. Daszyńska-Golińska odczyt p. t. „Międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy w Sztokholmie. Wstęp dla wszystkich wolny. Goście mile widziani.

Kurs desinfekcyjny. Na posiedzeniu we środę, uchwalił Magistrat urządzić kurs desinfekcyjny, celem wyszkolenia odpowiedniej ilości ludzi, na wypadek pojawienia się jakiejkolwiek zaraźliwej choroby w naszem mieście. W kursach owych, które rozpoczną się z dniem 7 października w szpitalu Braci Bonifratrów, może wziąć udział 10 osób, z tych sześć z Krakowa a reszta z gmin podmiejskich. Kierownikiem mianowanym został p. Bernaciński, lekarz miejski. Przy końcu wykładów, które trwać mają 12 dni, każdy z słuchaczy obowiązany jest złożyć egzamin, przed osobną w tym celu utworzoną komisyą.

Słodki złodziej. Henryk Suder, 31-letni wyrobnik, aresztowanym został we środę późnym wieczorem, w chwili, kiedy z jednego z domów przy ul. Koletek, wyjeżdżał z wózkiem naładowanym cukierkami. Słodki ów towar skradł Suder na szkodę kupca Süssera Silbersteina; teraz jednak będzie gorzkie dni pędził w kozie.

Wodociągowi amatorzy winka. Trzech robotników 68 letni Wójcik Urban, 57-letni Kowalski Kazimierz i Rybak Jan, liczący lat 25, pracowali przy naprawie rur wodociągowych w ul. Zwierzynieckiej. Przy tej samej ulicy, niedawno otwarta restauracya w hotelu „Victoria“, słynie z dobrego wina. Zwiedzieli się o tem owi robotnicy wodociągowi i w czasie obiadowym dobrali się do piwnicy zaopatrzonej w omszałe flaszki. Kiedy właściciel p. Józef Przepióra zjawił się w swej piwnicy, straszny przedstawił się widok jego oczom; pod ścianami walało się w piasku 45 pustych butelek. Policya wykryła jednak niebawem amatorów winka i osadziła ich pod kluczem.

Ogień w szafie. Onegdaj zaalarmowano straż pożarną na ulicę Graniczną, do domu l. 2, gdzie w mieszkaniu pp. Jerzmanowskich zapaliła się garderoba od pozostawionej w szafie świecy. Ogień zdołali ugasić sami domownicy.

Wyrodna córka. We środę po południu zawezwano pogotowie ratunkowe na Plac Szczepański, do 77-letniej przekupki, Katarzyny Sz., którą własna córka tak pobiła, że dopiero Pogotowie, musiało leciwą już kobietą przyprowadzić do przytomności.

Atak serca. Na ul. Podwale, dostała ataku sercowego 90-letnia Katarzyna Sławińska. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej, staruszka odzyskała przytomność, poczem odwieziono ją do domu.

Zniesienie lokautu w Bielsku. Lokaut robotników tkackich w Bielsku został zniesiony. Onegdaj prawie wszyscy robotnicy powrócili do pracy. Regulacya płac przedsięwzięta będzie we wszystkich fabrykach w przeciągu dni 14 i działa wstecz od czasu rozpoczęcia pracy. W sprawie tej interweniują inspektorowie przemysłowi z Opawy i Krakowa.

Odpowiedzi redakcyi. Panu F. W. w Kętach. Nie możemy z korespondencyi korzystać, uważając przedstawiony fakt za zbyt błahy.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Upiory“.
Sobota: „Cenzor moralności“.
Niedziela: „Cenzor moralności“.

Równe zera!

Pysznił się książę z mitry, z czapki pan margrabia,
Że miał aż dziewięć pałek, pysznił się i hrabia,
Dął baron z siedmiu pałek, szlachcic ze swych pięciu,
Każdy z nich był największym (we własnem pojęciu).
I gdy raz na ten temat spór zacięty wiodą,
Zjawiła się Historya.
— Ej, panowie, zgoda!
Wobec mnie równe całkiem zasług waszych pole,
Wszyscyście odegrali... *jednakowe* role...

Telegramy „Nowin“.

Ze afer szkolnych.

Lwów. Rada szkolna kraj. zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: W gimnazyach: Jana Zakrzewskiego i Urbana Przyprawę w gim. w Sanoku, Eugeniusza Grzędzielskiego, Wład. Szybowskiego i Jana Leśniaka w gim. I w Rzeszowie, Piotra Liskowicza w gim. II w Rzeszowie, ks. Karola Surzadę, zast. naucz. religii rzym.-kat. w gim. w Dębicy; w naucz. seminaryach męskich: Adama Ruczkę w Rzeszowie, Tadeusza Machalskiego w Tarnowie.

Przeniosła zastępców naucz Jana Gyurcsaka z gimn. w Podgórzu do gim. w Jaśle, Edwarda Klicha z gim. w Jaśle do gim. w Podgórzu, dra Arona Heilperna z gim. w Jaśle do gim. pols. w Przemyślu i Józefa Pollaka z gim. I w Rzeszowie do gim. w Dębicy.

Cholera.

Cholera w Łodzi.

Petersburg. Cholera szerzy się **coraz bardziej.** Z Helsingforsu donoszą o 3 wypadkach, z Omska o 16. W Niżnym Nowogrodzie **zaszło 146 wypadków**, z tego 56 śmiertelnych.

Łódź. Lekarz cyrkułowy dr Rubinowicz stwierdził w mieszkaniu przy ulicy Ogrodowej w Łodzi **u pewnego chorego objawy cholery azyatyckiej.**

Z Marokko.

Paryż. „Eclair“ zapewnia, że między Francyą a Hiszpanią przyszło do poważnej dyferencyi w sprawie obsadzenia Tangeru, ponieważ Hiszpania chce objąć rolę przewodnią w tej akcyi. Stąd pochodzi opóźnienie wysłania policyi do Tangeru i innych portów.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

24 (Ciąg dalszy).

Rejent ponownie napełnił szklaneczki. Szkoda wprawdzie szampana, przeznaczonego dla lubych usteczek panny Dzidzi — ale co się stało, to się stało! Prawdziwy filozof niczego nie żałuje po niewczasie. Rejent poweselał.

— Jeszcze po szklaneczce! Jakoś to będzie.

W różowych humorach towarzystwo poczęło schodzić ku Kuźnicom.

Tam zaś tymczasem odbywał się sąd nad rejentem, w którym pani Małkowska odgrywała rolę oskarżyciela, papa Małkowski obrońcy — a panna Dzidzi nieszczęsnej ofiary. Poeta stał na boku — i tryumfował.

Pani Małkowska ledwo odciągnęła męża od stolika z kartami, przy którym radca Mglej wyłuszczał właśnie w uczony sposób różnice i podobieństwa między pokerem a ferblem. Trudno, na rozkaz żony pan Małkowski musiał wyrzec się korzyści z tak znakomitego wykładu, i odszedł z miną niechętną.

— Patrz, co ten twój rejent ośmiela się wypisywać na córkę naszą!

Z tymi słowy pani Małkowska podała mężowi zapiski rejenta. Pan Małkowski jął je przeglądać.

— Ależ to bardzo porządny człowiek! Czegóż wy odemnie chcecie? Prowadzi rachunki swoje należycie.

— Papa nie ma żadnej delikatności uczuć, westchnęła panna Dzidzi.

— A cóż wy kobiety myślicie, że cukierki i kwiaty za darmo się dostaje w sklepie? Że taki, panie dobrodzieju, kawaler nie piszczy, jak mu przyjdzie płacić za te wasze słodycze i bukiety? Właśnie, panie dobrodzieju, ten rejent mi się bardzo podoba; widać solidny człowiek, wie co i jak, ma porządnie w głowie i w kieszeni. Dajcie mi pokój z waszemi skargami! Bardzo rozumny człowiek!

Poeta, do którego dolatywały urywki z tej debaty, sposępniał. Czyżby środek przezeń użyty chybił celu, owszem wręcz przeciwny osiągnął skutek? Pan Małkowski brał energicznie stronę rejenta... Ale pani Małkowska i panna nie dały sobie wyperswadować rzekomej urazy. Dyskusya zaostrzała się. Pani Małkowska dostała więc zaraz migreny i oświadczyła, że trzeba wracać do domu furką.

Poeta musiał się pożegnać. Był o tyle zadowolony, że ułożył się z panną Dzidzi, iż we czwartek spotkają się na reunionie u Chramca. Pani Małkowska pożegnała go łaskawym uśmiechem.

Poeta wracał na werandę z notatnikiem w ręku, gdy ujrzał schodzące z góry — postaci obu pań i rejenta. Wypadało podejść ku nim.

Na widok sprawcy nieszczęścia rejent okazał wzburzenie.

— Panie, tylko proszę, żadnych awantur przy nas! wstała przerażona pani Dally.

— Niech pani będzie spokojna! ja umiem panować nad sobą, uspokoił ją rejent i podszedł ku poecie zatrzymując go; panie zaś poszły dalej.

— Słyszałem, żeś pan znalazł w lesie mój notatnik. Może uważa pan za stosowne oddać mi zgubę?

— Znalazłem jakiś notatnik, ale że to jest pański, o tem nie wiem nic. Oto on; czy to własność pańska?

Rejent wziął notes i schował go do kieszeni: Pan dobrze wiedziałeś, że to moja własność. Ja panu oświadczam, że pan jesteś w moich oczach prawdziwą dekadencką *Kaffehauspflanze!*

— A pan jesteś biurowy *Staubpilz!*

— Tak? — rzekł rejent srodze zaperzony — No, to... to ja nie mam z panem nic więcej do gadania! Żegnam pana, panie *Kaffehauspflanze.* Może pan nadal w salonach głupiutkim pannom głowy zawracać swojemi poetycznemi wierszami, ale mnie pan już na to nie weźmiesz!

— Żegnam pana. Bardzo mi przyjemnie, panie kancelaryjny *Staubpilz!* Może pan nadal chłopom pisywać za piątkę kontrakty, ale ja do pana z intercyzą nie przyjdę!

Rejent nie dosłyszał już tych ostatnich słów, bo machnąwszy z furyą kapeluszem, oddalił się szybko, dążąc do pań, oczekujących z pewną trwogą zakończenia tej strasznej afery. Rejent był czerwony ze wzburzenia, ale przytem zadowolony: ten Zarwański ma za swoje, powiedziałem mu słowa prawdy, które mu w pięty pójdą...

Na werandzie w Kuźnicach przy stoliku siedziały panie Jutrzenkowska i Dally.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jak zarabiają amerykańskie trusty?

Nowy Jork. W procesie, wytoczonym przez rząd, przeciw Standard Oil Compagny of Indiana oświadczył świadek Faye pod przysięgą, że Standard Oil Compagny of Indiana przy kapitale 1 miliona dolarów miała w roku 1906 — 10 milionów 516.082 dolarów dochodu. W roku 1903 — 8,753 400 dolarów, w roku 1906 dywidenda wypłacona wynosiła 4.495.500 dochodów.

Rozmaitości.

Morderstwo Silbersteina w Łodzi. Policya wpadła już na trop morderców fabrykanta Silbersteina. Główny zabójca nazywa się Robert Bauer, liczy lat 17, jest robotnikiem innej fabryki łódzkiej, nie Silbersteina. Główni pomocnicy mordercy nazywają się: Teofil Kaszub lat 18 i Antoni Wróbel lat 20. — Wczoraj żandarmerya z wojskiem dokonała znowu rewizyi w fabryce Silbersteina, gdzie zaaresztowano jeszcze 12 robotników z powodu w zabójstwie.

Morderstwo w Wenecyi. Prokuratoryi wiedeńskiej zwrócono uwagę na dziwne okoliczności, wśród których zmarła przed rokiem żona zamordowanego w Wenecyi hr. Komarowskiego. Poddała się ona w Dreźnie operacyi, która powiodła się zupełnie, mimo to hrabina umarła po kilku dniach rzekomo wskutek zakażenia krwi. — Otóż wówczas bawiła przy niej obecnie uwięziona Tarnowska. Nasuwa się więc podejrzenie, że śmierć hrabiny Komarowskiej spowodowały te same osoby, które dziś uwięzione są, w sprawie zamordowania hrabiego.

„Neue Freie Presse" ogłosiła pismo zastępcy polskiej rodziny hr. Tarnowskich, który oświadcza, że rodzina ta nie ma nic wspólnego z uwięzioną Tarnowską i że ta nie ma prawa do tytułu hrabiow-kiego.

Sześć osób spalonych. W Warszawie przy ulicy Chłodnej wydarżył się onegaj straszny wypadek w fabryczce siatek auerowskich Józefa Janickiego. O godzinie 3-ciej po południu pękł w kuchni z niewiadomych przyczyn balon z zawartym tam płynem, nastąpił wybuch i jednocześnie pożar. — Ogień objął znajdujące się w kuchni rzeczy i przeniósł się na służącą Natalię Wandel. Na odgłos huku wbiegły do kuchni zamieszkałe obok siostrzenice p. Janickiej panny Zofia i Stefania Brzozowskie. Nagle nastąpił ponowny wybuch, ogień bowiem przeniósł się na stojący za kuchnią w korytarzu, wiodącym do pracowni, kosz z płynem wybuchowym. Płomienie objęły panny Brzozowskie, a następnie i panią Brzozowską, która wbiegła ratować córki. Panie Janicka i Brzozowska wyskoczyły szczęśliwie z okna. Gdy nadbiegła straż pożarna i Pogotowie, okazało się, że służąca Wandlówna daje słabe oznaki życia, oczy ma zupełnie wypalone. — Panny Brzozowskie leżały bez przytomności z silnemi oparzeniami na całem ciele. Dalej, w pracowni, widok był jeszcze straszniejszy: na podłodze leżały zwęglone zwłoki dwóch robotnic (trzecia Maryanna Witkowska wyskoczyła przez okno i odniosła najlżejsze poparzenia) i pieska Brzozowskich, który pobiegł za państwem. Wszystkich poparzonych przewieziono do szpitala.

Pierwszą rzeźnię króliczą otwarto wczoraj we Lwowie na Wulce Panieńskiej za rogatką stryjską i po raz pierwszy ukazało się mięso królicze na targu. Na razie stanął jeden stragan, na którym odbywać się będzie sprzedaż dwa razy w tygodniu. Na pierwszy raz wysłanych zostanie na targ 100 klg. mięsa króliczego. Cena mięsa 1 kor. za kilogram. Sprzedaż odbywać się będzie w sposób francuski, a mianowicie na sprzedaż wystawiony będzie cały królik oskórowany i wypatroszony, zapakowany w pergaminowy papier, na którym naznaczona będzie waga. Kupujący będzie mógł wagę na targu sprawdzić.

Broszura, którą wydali równocześnie hodowcy, wylicza cały szereg potraw i sposób ich przyrządzania, więc barszcz, rosół, pieczeń, paprykarz, potrawka, gibolette, pieczeń z sardelami, mięso smażone po belgijsku, lub jak kurczę, albo kapłon, mięso na dziko, w galarecie, móżdżek, pasztet i t. d.

„I. kraj. hodowla królików rasowych we Lwowie", jest to spółka zarejestrowana z ograniczoną poręką. Zakład mieści się na Wulce Panieńskiej i obejmuje przestrzeń 1790 metrów kwadratowych. „Na stajni" ma zakład dzisiaj 3000 sztuk i wysyła rasowe króliki na Bukowinę, Śląsk i do Królestwa Polskiego. Aby podołać zapotrzebowaniu, utrzymuje zakład wspólnie z Towarzystwem Kółek rolniczych na prowincyi, zwłaszcza w powiecie lwowskim stacye hodowli królików wśród włościan. Skórki z zabitych królików wyprawia zakład we własnym zarządzie na futerka i skórki na portfele i t. p.

Międzynarodowy kongres górników. Międzynarodowy kongres górników w Salzburgu przyjął wczoraj następujący wniosek Niemiec i Austryi w sprawie ustawy o ubezpieczeniu: „Należy ustawowo zapewnić górnikom na czas trwania choroby lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy, odpowiednią do życia rentę. Również należy ustawowo ustanowić rentę dla rodzin pozostałych po ofiarach wypadków lub po zmarłych górnikach".

Dalej przyjęto następujący wniosek Belgii i Francyi: „Kongres wyraża zdanie, że pracodawcy muszą być odpowiedzialni za wypadki w kopalniach. Każdy robotnik, któremu wydarzy się wypadek, ma podczas niezdolności do pracy otrzymywać, jako odszkodowanie swą pełną płacę. Przy wypadkach z wynikiem śmiertelnym ma być wypłacone wdowom i sierotom odszkodowanie, wystarczające do życia. Wypłacane w takich wypadkach sierotom odszkodowanie, ma ustawać z osiągniętym 16 rokiem życia".

Następnie obradowano nad następującym wnioskiem Francyi w sprawie międzynarodowego strejku: „Górnicy rozmaitych krajów mają się starać o łączną umowę, aby w razie potrzeby ogłosić strejk międzynarodowy".

Wreszcie przyjęto następujący wniosek Belgii w sprawie uregulowania produkcyi węgla: Produkcya węgla musi być międzynarodowo, przez międzynarodową federacyę górników uregulowana.

Wielka pani w Japonii. Elegancka i bogata Japonka powstaje ze snu, gdy tylko pierwsze promienie Wschodzącego Słońca padną na jej różowe powieki. Dama klaszcze w dłonie, i wchodzi do sypialni pokojówka, by towarzyszyć swej pani do kąpieli. Przed jej powrotem służebnice przygotowały już materace i kołdry. Elegantka przywdziewa wtedy drogocenne szaty z „crepe de chine", zdobne w herby i korony.

Po jej wypoczynku przychodzą dzieci na „dzień dobry", matka wprowadza je do salonu, gdzie zastaje małżonka i ojca. Ten otacza malców pieszczotami, dotyka ze słodkim uśmiechem ramion i grzbietu małżonki i przemawia do niej słodko. Skoro pan mąż zwróci uwagę damy, że będą goście na obiedzie, elegantka mówi z miną skromnej sarenki:

— Wiem, że nie jestem nikim innym, jak tylko biedną kobietą, niegodną was, panie mój i mężu, lecz uczynię wszystko możliwe, by nie zasmucić waszego serca i nie uczynić się wam niemiłą...

O godzinie 10 z rana pije elegantka herbatę w gronie swych przyjaciółek, a zatem wykwintna córa krainy wschodzącego Słońca swe „five o'clock" zamienia w „ten o'clock". Co kraj, to obyczaj.

Herbatę „proszoną" podaje służba w przepysznym pawilonie, wśród zieleni i kwiatów aromatycznych. Do rozrywek wielkiej pani należy wtedy gra w wonne wody. Przynoszą wazę, w której żarzą się węgle; pani domu polewa je ulubioną perfumą. Przyjaciółki skrapiają ognisko swemi pachnidłami, wymieniając ich nazwy; potem gospodyni decyduje, która z perfum jest najprzyjemniejszą.

Gdy „grande game" opuszcza swój pałac, nigdy nie dotyka ziemi stopami swemi wydelikaconemi. Sługa zatacza przed bramę elegancki, maleńki powozik, zwany „genrikiszia" i sam ciągnie zgrany wehikuł, nad którym unosi się barwny parasol. Pani domu składa wizyty.

Gości biesiadnych, książąt, hrabiów, markizów, ekscelencye i t. d. podejmują gospodarstwo w salonie. Mąż i żona zajmują miejsca na niskich siedzeniach lub na drogocennych dywanach naprzeciw nich. Na dany znak towarzystwo przenosi się do sali biesiadnej. Elegantka podaje własnoręcznie każdemu z gości po czarce wybornego „sake", poczem się oddala i pod koniec obiadu powraca z „koto" w ręku (rodzajem harfy); gra, śpiewa, przysłuchuje się rozmowom gości i nie mówi nic, chyba jeśli zostanie przez kogoś zagadniętą.

Dziwoląg obyczajów. Cesarz chiński chciałby zobaczyć kawałek świata, ale przeszkadzają mu w tem chwalebnem przedsięwzięciu — trumny. Według ceremoniału chińskiego, musi cesarz w podróży mieć dwór, złożony najmniej z 2000 ludzi, a ponieważ każdy Chińczyk, wybierając się w drogę, musi zabrać ze sobą trumnę — musiałaby kalwakada wozić ze sobą tabor, złożony z 2.000 trumien. Wobec tego cesarz, nie chcąc mieć przed oczyma ruchomego cmentarza, z podróży zrezygnował.

Ślub hr. Montignoso. „Times" donosi, że zarówno hrabina Montignoso, jak i pianista Toselli, bawią w Londynie i czynią przygotowania do wzięcia ślubu.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Pogodnie, słabe wiatry, chłodno.

ANATOL FRANCE.

ŻONGLER.

(Legenda średniowieczna).

Za czasów króla Ludwika żył we Francyi biedny żongler, urodzony w Compiegne, imieniem Barnaba, który chodził po wioskach i miastach, produkując siłę swą i zręczność.

W dni targowe rozpościerał na placach stary, wytarty dywan i zebrawszy wokół siebie gapiów i dzieci dowcipnemi odezwami, których nauczył się od pewnego starego kuglarza i w których nigdy nie zmieniał ani jednego słowa, przybierał jak najmniej naturalne pozycye, trzymając równocześnie na nosie cynowy talerz. — Z początku tłum przyglądał się tym sztukom z najzupełniejszą obojętnością.

Gdy wszakże, stojąc na rękach, głową na dół, wyrzucał i chwytał w powietrzu nogami sześć skrzących się w słońcu kul miedzianych, wygiąwszy się tak, że głową dotykał pięty, nadawał swemu ciału kształt koła i jeszcze żonglował w tem położeniu dwunastu nożami, wśród widzów rozlegał się szmer podziwu i zachwytu, a drobne monety sypały się, jak deszcz, na dziurawy dywan.

Mimo to jednak Barnaba z Compiégne zaledwie mógł wyżyć z tych zarobków, jak większość ludzi, utrzymujących się dzięki swym talentom.

Ale ponieważ obdarzony był wielką pokorą, znosił cierpliwie swoje dolegliwości.

Pewnego wieczora, po dniu deszczowym, gdy smutny i zgarbiony błąkał się w poszukiwaniu szopy, w której możnaby się schować, niosąc pod pachą kule i noże, owinięte w stary dywan, spotkał na swej drodze zakonnika i skłonił się przed nim uprzejmie. Ponieważ szli obok siebie, zapragnęli skrócić sobie czas rozmową.

— Przyjacielu — rzekł zakonnik — dlaczego to jesteś cały ubrany na zielono? Czy nie zamierzasz czasem grać w jakiem misteryum roli błazna?

— Nie, mój ojcze — odparł Barnaba — nazywam się Barnaba i z fachu jestem żonglerem. Byłby to najpiękniejszy zawód na świecie, gdyby dawał możność zjeść codziennie obiad.

— Przyjacielu Barnabo — powiedział mnich — myśl o tem, co mówisz. Niema nic piękniejszego, jak być zakonnikiem. Wysławiamy chwałę Boga, Przenajświętszej Dziewicy i świętych, a życie zakonnika — to ustawiczny hymn zachwytu.

Barnaba odparł:

— Ojcze, przyznaję, że mówiłem jak głupiec. Powołania mego niepodobna porównywać z waszem i chociaż niemało doprawdy trzeba się napracować, żeby tańczyć, trzymając na nosie kij z pieniądzem u wierzchu, lecz jakaż to błahostka wobec waszych zasług. I jabym pragnął, mój ojcze, śpiewać codziennie litanie zwłaszcza litanie ku czci Przenajświętszej Panienki. Z radością wyrzekłbym się sztuki, która rozsławiła imię moje od Soissons aż do Boret w sześciuset miastach i wsiach, gdybym mógł zostać zakonnikiem.

Mnicha wzruszyła pokora kuglarza, a jako człowiek mądry, poznał w nim jednego z tych ludzi, ubogich duchem, o których wyrzekł Pan nasz: „Pokój niech będzie z nimi na ziemi". I odpowiedział mu:

— Przyjacielu Barnabo, chodź za mną, a ja cię umieszczę w klasztorze, gdzie sam jestem przeorem. Ten, kto wskazał Maryi Egipskiej drogę na pustynię, i mnie postawił na twej drodze bym cię wyprowadził na drogę zbawienia.

I tak to Barnaba został mnichem. W klasztorze, do którego wstąpił, wszyscy zakonnicy ubiegali się w oddawaniu czci Świętej Dziewicy, korzystając w tym celu z talentów, jakiemi Bogu podobało się ich obdarzyć.

Przeor pisał księgi, traktujące z zachowaniem wszelkich reguł scholastyki o przymiotach Bogarodzicy.

Brat Maurycy umiejętną dłonią spisywał te prace na welinowych kartach.

Brat Aleksander upiększał je misternemi rysunkami.

Brat Aleksander wyrysował na innej stronicy lwa przed Maryą, ażeby dać równocześnie obraz winy i odkupienia, upadku kobiety i chwały Dziewicy.

Brat Marbod należał do najulubieńszych dzieci Maryi.

Po całych dniach rzeźbił z kamienia figurki, a broda jego, brwi i włosy zawsze były pokryte białym pyłem, oczy zaś opuchnięte i czerwone; on wszakże, w podeszłym już będąc wieku, pełen był radości i siły, co dowodziło wyraźnie, że Królowa Niebios czuwa nad starością swego dziecięcia. Marbod robił Jej wizerunki w postawie siedzącej, otoczoną nimbem, w szacie obsypanej perłami, szczelnie przylegającej do stopy.

Widząc tak znakomite prace w dziele chwały Najświętszej Panny, Barnaba rozpaczał nad swą nieudolnością.

— Biada mi — wzdychał, przechadzając się po maleńkim, bezlistnym ogródku klasztornym — jakże jestem nieszczęśliwy, nie mogąc na równi z braćmi moimi oddać czci należnej Matce Bożej, której oddałem całe moje serce. Biada mi, jestem prostym, nieuczonym człowiekiem i nie mogę na ołtarzu Twej chwały złożyć ani mądrych traktatów, ani kunsztownych obrazów, ani misternie wyrzeźbionych figurek, ani też wymierzonych poezyj.

Tak jęczał i poddawał się zwątpieniu. Raz wieczorem, gdy zakonnicy uprzyjemniali biesiadą chwile swego wytchnienia, usłyszał, jak jeden z braci opowiadał historyę pewnego młodzieńca, który nie znał żadnej modlitwy, oprócz „Ave Maria". Pogardzano nim za jego głupotę, lecz po śmierci z ust jego rosło mu pięć białych róż, na cześć pięciu liter imienia Maryi i w ten sposób objawioną została jego świątobliwość.

Barnaba raz jeszcze zastanowił się nad dobrocią Świętej Dziewicy, lecz przykład tej błogosławionej śmierci nie pocieszył go, gdyż dusza pełna była zapału i on sam chciał zdziałać coś na chwałę Pani swej, królującej w niebiosach.

A nie widząc możności urzeczywistnienia swych pragnień, z dniem każdym popadał w większą rozpacz. Jednego ranka wszakże obudził się radosny, pobiegł do kaplicy i spędził tam przeszło godzinę. Powrócił tam i popołudniu.

I od tej chwili chodził codziennie do kaplicy w godzinach, gdy nie zastawał tam nikogo i przebywał tam w czasie, który zakonnicy poświęcali pracom nad literaturą i sztuką.

Nie był smutny i już nie wzdychał. To dziwne postępowanie obudziło wkrótce ciekawość zakonników.

Braci zadziwiało częste odosobnianie się Barnaby.

Przeor, obowiązany wiedzieć o wszystkiem, co dotyczy zakonników, postanowił śledzić Barnabę. I pewnego dnia, gdy Barnaba, według zwyczaju, zamknął się w kaplicy, przeor udał się za nim w towarzystwie dwóch najstarszych braci, aby zobaczyć przez szczelinę, co się dzieje wewnątrz.

I ujrzeli Barnabę, żonglującego przed ołtarzem Przenajświętszej Panny, głową na dół a nogami do góry, sześciu miedzianemi kulami i dwunastu nożami.

Na cześć Bogarodzicy wykonywał wszystkie sztuki, które zjednywały mu dawniej największe uznanie. Nie pojmując, że w prostocie serca składa on swój talent na służbę Świętej Dziewicy, starcy nazwali go bluźniercą.

Przeor wiedział, że Barnaba duszę ma niewinną, lecz pomyślał, że on stracił zmysły. Wszyscy trzej mieli już siłą wywieść go z kaplicy, gdy wtem ujrzeli Najświętszą Panienkę, zstępującą po stopniach ołtarza i ocierającą skrajem swego błękitnego płaszcza pot, który wystąpił na czoło kuglarza.

Przeor upadł na kolana i dotykając twarzą kamiennej posadzki, wołał:

— Błogosławieni czystego serca, albowiem oni będą oglądać Boga.

— Amen! — pochwycili starcy, całując ziemię.

Wydawca: Lucyna [illegible] Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.